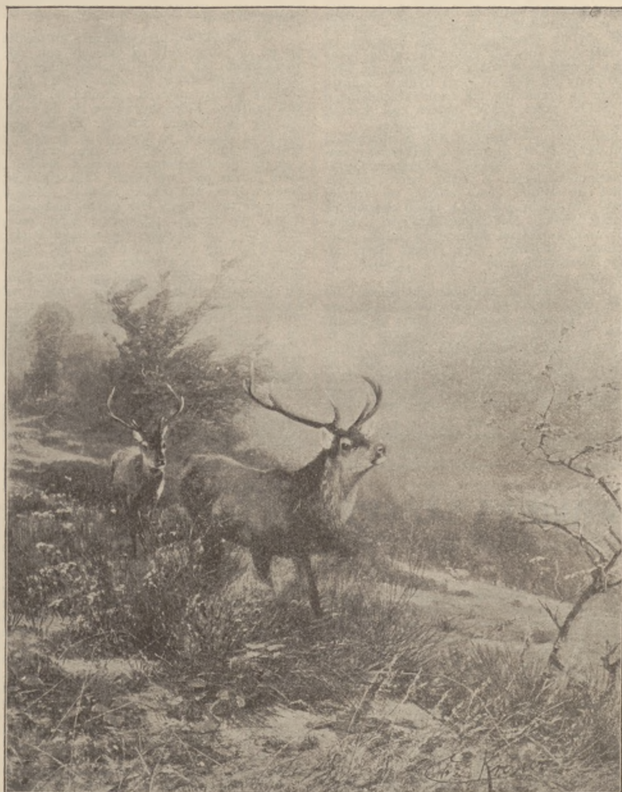
Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 60

Nr. 18. Warszawa, 2 (15 września) 1901 r. Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



PRZED RYKIEM.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Następnego ranka (22 lutego) o świcie opuściliśmy Abkuk, kierując się do Dissy, ostatniego etapu naszej wyprawy. Po drodze zauważyć mogliśmy, że roślinność staje się coraz bogatszą, spotyka się drzewa coraz większe, wachlarzowa palma rośnie coraz gęściej. Klimat też tu nieco wilgotniejszy, gdyż rankami zauważyliśmy nawet rosę, czego dotychczas ani razu nie obserwowaliśmy. Miejscami droga prowadziła wśród tak wysokiej trawy, że się w niej jeździec wraz z koniem krył zupełnie.

Jechaliśmy w części gęstą dżunglą, a w części łąkami, stanowiącemi niewątpliwie dawne koryto Nilu, aż wreszcie po dwugodzinnym dość szybkim marszu wydostaliśmy się na obszerną równinę, pokrytą od brzegów zeschłą żółtą trawą, a pośrodku zajętą przez spore jeziorko, zarośnięte w znacznym stopniu, po brzegach którego pasły się wielkie stada bydła z rodzaju zebu (z garbem na grzbiecie), tak rozpowszechnionego w Sudanie. Stada czapel, ibisów, dzikich gęsi i kaczek kręciły się po trawach, zarastających jeziorko.

Obóz rozbiliśmy nad brzegiem Nilu w niewielkiej odległości od osady Dissy, złożonej z kilkunastu szałasów. Olbrzymi sykomor, rosnący nad brzegiem, użyczył nam gościnnego cieniu. Z jednej strony drzewa rozbito namiot i ustawiono nasze stoliki; po drugiej Bohos rozłożył swą kuchnię, a obok niego rozmieściła się nasza służba kairska. Nadciągnęli Arabowie disseńscy wraz ze swemi kobietami, które nam mleka krowiego przyniosły w podarku. Gdy jednak Szaja zapytał, czy nie sprzedadzą nam cielaka, zażądano za niego 4 funty szt. czyli 40 rubli.

Dziwni bo to ludzie, ci Arabowie nad Nilem Niebieskim. Sami mięsa wołowego nigdy nie jedzą, ani też bydła swego nie sprzedają, a jednak hodują je w dużej ilości, bo w samej Dissie ze 300 sztuk liczyć można. Podatek rządowy jest bardzo znaczny, wynosi bowiem 30 piastrów egipskich (około 3 rubli) od sztuki rocznie*). Jedyną korzyść, jaką ci ludzie mają ze swego bydła jest mleko, którego w części używają w stanie naturalnym, a w części na sery przerabiają. Bydło więc rogate jest dla nich bogactwem, z którego prawie żadnych korzyści nie ciągną, a które im tylko kosztów przysparza. Od miejscowych ludzi zasięgnęliśmy też języka co do okolicznej zwierzyny. Według nich słonie przychodziły w ostatnich czasach prawie codziennie do jeziorka od strony południowo-zachodniej. Wiadomość ta robiła nam nadzieję, że wreszcie będziemy mogli zapolować na tę królewską zwierzynę. Natomiast o bawołach nie było słychać wcale. Wreszcie Arabowie zakomunikowali nam, że dwa lwy włóczą się po okolicy. Była to niewątpliwie ta sama para, którą Hrabia spotkał w Abkuku. Na mniejszą zwierzynę nie można było polować na razie, aby strzałami nie płoszyć słoni, które w sąsiedztwie mogły się przypuszczalnie wałęsać.

W widokach tego ja zostałem w obozie, a tylko Hrabia poszedł w towarzystwie disseńskiego Mohameda na rekonesansową wycieczkę, shikarich zaś swoich posłał dla zrobienia zeriby po drugiej stronie jeziorka pod ścianą dżunglową. Strzelałem więc tylko dnia tego ptaszki do kolekcyi z mej małokalibrowej broni, która mało huku robiła, a następnie zająłem się ich preparowaniem.

W robocie tej przeszkadzały mi bardzo rany, jakie mi się potworzyły na palcach obu rąk. Były to niewątpliwie tak zwane „wrzody nilowe." Należy tu objaśnić czytelników, że woda w Nilu Błękitnym jakkolwiek bardzo smaczna i zdrowa do picia, zawiera jakieś bakterye, które dostawszy się do krwi, powodują jątrzące się i bolesne wrzody. Hrabia padł pierwszy ofiarą tej choroby po wykąpaniu się w Senaarze w podróżnej wannie. Porobiły mu się wtedy na dłoniach i na obu przedramionach spore i zaognione wrzody, które jednak pod wpływem kilkakrotnych smarowań fenolem Bobocufa szybko ustąpiły. Mnie wówczas dolegliwość ta ominęła; lecz gdym następnie przy chodzeniu po dżungli pokaleczył sobie palce kolcami, wszystkie ranki zaczęły się jątrzyć i skóra poczęła obłazić jak przy zwykłem obieraniu się. Najgorzej jednak wyglądała rana na wierzchu nosa, którą sobie zrobiłem, strzelając w zeribie do pantery z 10 kalibru. Utworzył się ogromny strup, zajmujący prawie połowę nosa; z pod strupa sączyła się ciągle materya lub woda. Mimo wielokrotnych smarowań fenolem, rana nie goiła się i ustąpiła dopiero na dzień przed przybyciem do Chartumu, a ślady jej noszę po dzień dzisiejszy. Dodam jeszcze, że rana ta podczas marszów na skwarze słonecznym silnie nabierała materyą i dotkliwie czuć mi się dawała.

A skwar to był nielada, bo w dniu, o którym mowa (22 lutego), doszedł w cieniu do + 32° R. Jest to najwyższa temperatura, jaką w czasie naszej wyprawy obserwowaliśmy.

*) Podatek od wielbłąda wynosi na nasze pieniądze 7 rubli, od barana lub kozy 1 rubla rocznie.

POLOWANIE NA BAŻANTY

W STEPACH KASPIJSKICH.

Nieraz słyszałem o Kiurdamirze, jako o stolicy bażantów. W czasie sezonu myśliwskiego sprzedają tam podobno na miejscu sztukę po 5 kopiejek! Nic więc dziwnego, że gdy mi zaproponował pewien Ormianin, abym pojechał tam na dni parę, nie kazałem się długo prosić i czemprędzej pobiegłem uradowany do p. Pawła Sz., mego kolegi myśliwego, i opowiedziałem mu rzecz całą.

P. Pawłowi aż nozdrza się rozdęły i oczki zaświeciły na mój projekt, ale jako człowiek obyty z Kaukazem, zaczął wyszukiwać słabe strony wyprawy.

— Widzisz, poruczniku,—zrzędził p. Paweł,—ci Ormianie to strasznie chytry naród! A..janca znam dobrze, to nieodrodny syn swego narodu. Nie ulega wątpliwości, że musi on mieć interes do Kiurdamiru i chce się na nasz rachunek przejechać, bo kolej Zakaukazka droga, a z Tyflisu do Kiurdamiru przeszło 400 wiorst. Ale, pal go sześć! złożymy się we trzech, bo na jednego będzie za ciężko, i niech jedzie, było nas tylko na dudków nie wystrychnął. Cała kwestyja jest w tem, że chociaż Kiurdamir słynie z obfitości bażantów, ale w styczniu Tatarzy wypalają tam stepy i bażanty chowają się w niedostępnych błotach i trzcinach. Jeżeli więc stepy już wypalone, to nie mamy poco jechać, jeżeli zaś jeszcze nie—ha, to jedźmy...

Udałem się do A..janca i powtórzyłem mu wątpliwości p. Pawła. A..janc okropnie się oburzył, pokazał mi list swego stryja z Kiurdamiru, w którym ten pisze, że dawno nie było takiej masy bażantów, jak w tym roku; że jednak, chcąc na nie zapolować, należy się spieszyć, bo za tydzień stepy wypalą. Spojrzałem na list, cały zapisany ormiańskiemi hieroglifami, równie zrozumiałemi dla mnie, jak alfabet chiński, i... niestety, zgodziłem się opłacić A..jancowi bilet kolejowy tam i napowrót.

Zaraz z wieczora wyruszyliśmy we czterech z Tyflisu, żeby jednak nie tracić drogiego czasu i być w stanie od południa już polować, zajęliśmy miejsca w sypialnym wagonie.

Około godziny 11 rano byliśmy na miejscu.

Hrabia wrócił z wycieczki zachwycony roślinnością okolic jeziorka, lecz zły na Mohameda, który straciwszy kierunek drogi, błądził przez parę godzin po wysokich trawach, nie mogąc trafić na obóz. Jedynym rezultatem tej wycieczki był wspaniały okaz orła białogłowego (*Haliaetus vocifer*), którego Hrabia zabił dla naszej kolekcyi.

Już przedtem spotykaliśmy wspaniałego tego orła po brzegach Nilu, na piaszczystych mieliznach, lub na czubkach drzew wysokich. Nigdzie jednak nie widzieliśmy go w takiej obfitości, jak nad brzegami jeziorka Dissenskiego. Biała jak śnieg głowa jego i pierś lśni się na słońcu zdaleka. Co paręset kroków można tam było spotkać parę lub pojedyncze sztuki tego orła, a były tak dowierzające, że je łatwo było zejść na strzał dogodny. Przypuszczam, że ściąga je tu obfitość ryb, które stanowią główne pożywienie orła wrzaskliwego.

Nad wieczorem Hrabia poszedł do zeriby, ja zaś pozostałem w obozie. Noc zeszła spokojnie, a gdy nad ranem powrócił Hrabia, dowiedzieliśmy się, że dwa lwy włóczyły się w bliskości zeriby, lecz do przynęty nie podeszły, a tylko rykiem zwiastowały swą obecność. Słonie nocy tej jeziorka nie odwiedziły.

Dzień 23 lutego zeszedł mi na strzelaniu ptaszków do kolekcyi, a następnie na preparowaniu. Hrabia zrobił wycieczkę w okolicę, nie spotkał jednak grubego zwierza, a nie chciał ryzykować strzałów do mniejszych antylop, aby alarmu w okolicy nie spowodować. Nad wieczorem poszedł znów do zeriby, lecz tym razem wziął ze sobą źrebaka osiołka w nadziei, że będzie to dla lwa lepszą przynętą. Gdy służący Ahmed, który Hrabiego odprowadzał do zeriby, wrócił, opowiedział nam, że słyszał ryk lwa w okolicach jeziorka.

Co do słoni postanowionem zostało, że gdy w nocy przyjdą do wodopoju, jutro skoro świt pójdziemy ich tropami. Wprawdzie miejscowi Arabowie proponowali nam podchodzenie tych kolosów w nocy przy wodzie, lecz Hrabia nie chciał się zgodzić na ten rodzaj polowania, jako przedstawiający najwyższe niebezpieczeństwo. Powalić słonia na miejscu przy słabem świetle księżyca w pierwszej kwadrze jest rzeczą hazardu, a raniony słoń zwykle szarżuje i wtedy śmierć niechybna czeka nierozważnego myśliwca.

Prawidłowe polowanie na słonia polega na śledzeniu go po tropach, gdy nocą do wodopoju przychodzi. Słonie przychodzą do wody w różnych porach nocy, zabawią przy niej godzinę lub dwie, a następnie odchodzą w głąb dżungli. Każdy słoń, czy każde stado odwiedza wodopój co drugą noc. Napiwszy się i poigrawszy dowolnie, kolosy te odchodzą, żerując w pierwszej godzinie, a następnie szybszem tępem posuwają się w głąb dżungli, aż do godziny 10-ej lub 11-ej, kiedy skwarne promienie słońca zmuszają je do wypoczynku. Wówczas stają w cieniu jakiego większego drzewa i spokojnie drzemią, oganiając się od much swemi olbrzymiemi uszami. Jest to chwila, kiedy myśliwy może je dogonić.

Wyruszyć można po tropach dopiero, gdy dobrze rozednieje, gdyż inaczej niepodobna jest rozpoznać, czy tropy są świeże lub nie. Tym sposobem słonie mają zawsze kilka godzin awansu; a ponieważ posuwają się naprzód względnie dość szybko, więcby ich niepodobna było dogonić w ciągu jednego dnia, gdyby nie ten kilkogodzinny postój, który gwoli odpoczynku robią.

Cała trudność polega na trzymaniu się dobrego tropu i tu właśnie wykazuje się niepospolita sztuka sudańskich i wogóle środkowo-afrykańskich shikarich. Wspomniałem już poprzednio, że w stronach, gdzie się słonie trzymają, dżungla jest poprzerzynana we wszystkich kierunkach ich ścieżkami, które na każdym kroku krzyżują się, rozwidlają i jedne w drugich giną. Mamy tu więc tropy z poprzedniej nocy, z dwóch dni, z trzech i t. d. Rozróżnić zaś tropy świeże na suchym pyle, lub na zeschłych trawach jest sztuką nielada. Pozostawiony od czasu do czasu pomiot lub porzucone tu i owdzie gałązki drzew są dla łowca wskazówkami doskonałemi, lecz właściwie jest to tylko rodzaj kontroli, czy tropu nie zmylił, gdyż pomiot i gałązki spotyka się względnie dość rzadko, więc między jednym i drugim shikari niemal że węchem iść musi. Wracać po tropach w razie zmylenia, to tyle czasu straconego, tyle mniej szansy, że się słonie dogoni!

Zapoznawszy was z klasycznym sposobem polowania na słonie, wrócę do przerwanego opowiadania. W nocy z soboty na niedzielę, gdym spał w najlepsze, obudzono mnie wiadomością, że słonie są przy wodzie. Zerwałem się szybko z pościeli. Była godzina 1-a w nocy; w obozie nikt nie spał, tak wiadomość ta wszystkich zelektryzowała. I rzeczywiście od strony jeziorka dochodziły dziwne głosy: raz było to przenikliwe trąbienie o bardzo wysokim tonie, to znów bardzo nizkie basowe ryknięcie, które słoń prawdopodobnie gardłem wydaje. Słychać też było plusk wody, mimo że dzieliła nas wiorstowa przestrzeń od wodopoju.

Po godzinie wszystko ucichło, więc poszliśmy spać nanowo. Gdy nad ranem o 5-ej wstałem, już Hrabia nadciągał z zeriby i opowiedział mi, że próba z elektrycznym reflektorem nie udała się. Ów reflektor jest to spora latarka, którą przy pomocy sprężynowej klamry umocowuje się od spodu na przodzie luf jakiejkolwiek strzelby. Izolowany drut posiada guzik, który myśliwy trzyma w lewem ręku pod lufami. Drut łączy się ze skrzynką, zawierającą akumulator elektryczny, naładowany na trzy miesiące. Skierowawszy lufy w żądanym kierunku, myśliwy naciska guzik, przez co wywołuje połączenie lampki z akumulatorem. Światło jest bardzo silne i zupełnie wystarczające do należyte-

---

Na samym wstępie oczekiwał nas zawód: stryja A...janca nie zastaliśmy w domu. Postarałem się jednak wytłómaczyć A...jancowi, że ten stryj nie jest nam tak gwałtownie potrzebny, bo nie na niego, a na bażanty mamy polować; że chociaż czujemy żal głęboki do zawistnego losu, który nam nie pozwolił poznać tej ozdoby zacnego rodu A...janców, ale w ostateczności obfitość bażantów może nam pozwoli zapomnieć o tem nieszczęściu.

Stanęło na tem, że burki i zapasowe ładunki złożyliśmy na arbie, zaprzężonej w 2 bawoły, a sami ruszyliśmy piechotą.

Przed nami leżał step, równy jak stół, pokryty rzadką spaloną od słońca trawą, monotonny i ogromnie smutny przez swą martwotę. Krańce tylko tego stepu cieszyły oko widokiem odległych gór, śnieżne szczyty których mieniły się w słońcu tak cudnym różowym kolorem, że napatrzeć się na nie nie było można. Powietrze było tak czyste i przezroczyste, że chociaż od tych gór oddzielało nas około 200 wiorst, każdy jednak załom skały był nam widoczny, jak na dłoni.

Minęliśmy winnicę stryja A...janca i zaraz wyciągnęliśmy się w linję w tej nadziei, że może uda nam się zabić co na kolacyję, bo, jak się okazało, z nas czterech tylko ja jeden zaopatrzyłem swoją torbę myśliwską. Co prawda A...janc uspokajał nas, że w stepach pasą się stada jego stryja i że u pastuchów znajdziemy czem się posilić, a w najgorszym razie każemy zabić jagnię.

Szliśmy dobre 3 godziny, a nie natrafiliśmy nawet na zająca, chociaż taka ich tu bywa obfitość. Dziwiło nas to mocno i p. Paweł coraz podejrzliwiej zaczął spoglądać na A...janca i wypytywać go, czy tylko jest pewien, że stepy nie były wypalone? A...janc za każdem jednak takiem pytaniem mocno się obrażał i obiecywał nam taką ucztę myśliwską, jakiej jeszcze w życiu nie mieliśmy.

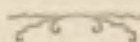
Nareszcie pies zrobił obok mnie stójkę i zabiłem jakiegoś niewielkiego, nieznanego mi ptaka, który, jak mi tłómaczono, miał być jarząbkiem stepowym.

Obecnie mieliśmy powód odpocząć i wypić „trupowego.” Posiadaliśmy na ziemi, a manierka z koniakiem poszła kolejką, aż powróciła do mnie... próżna. Funt kiełbasy i placek pszenny także niedługo oglądały światło dzienne. A jednak czuliśmy wszyscy, że drugi funt kiełbasy, drugi placek i druga manierka, aby pełna, bardzo by się nam przydały!..

go wzięcia na cel zwierzyny. Przyrząd ten ma przedewszystkiem jedną wielką wadę, a mianowicie, że go można używać jedynie na zasadzkach, gdyż ciężką skrzynkę z akumulatorem umieścić należy na ziemi. Okazało się też, że wbrew twierdzeniu Edwarda Foa, który z podobnym aparatem jakoby na lwy polował, zwierzyna światła się lęka. Oto w jaki sposób hr. Potocki swego akumulatora wypróbował.

Siedząc w zeribie przy osiołku, znudzony długiem wyczekiwaniem, zasnął, gdy go nagle shikari obudził w chwili, gdy pantera mordowała biednego długoucha. Hrabia skierował lufy w stronę walczących zwierząt, lecz zaledwie nacisnął guzik i silne światło oblało miejsce walki, gdy pantera, spłoszona widocznie tą niespodziewaną jasnością, umknęła w mgnieniu oka, zanim myśliwy miał czas zmierzyć się do niej. Następnie drapieżnik wracał jeszcze dwa razy. Hrabia próbował mierzyć się do niej po ciemku, bez użycia akumulatora, lecz oba razy przepłoszona pantera umykała jak oparzona. I tak noc przeszła bez możliwości dania strzału.

(D. c. n)



Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Do tych charakterystycznych właściwości musimy jeszcze zaliczyć zachowanie się psa względem innych swych współrodzajowców, zwłaszcza przy spotkaniu. Wszelką walkę lub zawieranie tylko znajomości poprzedzać musi *obwąchiwanie*, i to obwąchiwanie specyalne pod ogonem, lub u wylotu członka moczowego. Wiele zwierząt, a między niemi i psy posiadają w okolicy odbytu tak zwane gruczoły ogonowe (*glandes caudales*), wydzielające ostry zapach. Woń ta, drażniąca czule powonienie psa, jest zapewne środkiem, normującym wzajemne stosunki i wymianę uczuć. Po obwąchaniu się następuje kolejne moczenie jakiegoś najbliższego wyższego przedmiotu, niby składanie rekomendacyj. Wśród bezprzestannego warczenia, psy albo rozchodzą się bez walki, albo zaciekle się kąsają.

Nie zawsze jednak walkę poprzedzają przygotowania wstępne, jakie najczęściej mają miejsce u psów, pierwszy raz się spotykających. Rozległa indywidualność, dostrzegana w psim rodzie, jest przyczyną rozmaitych na tem polu zjawisk. Trafiają się psy, łatwo zawiązujące znajomość i przyjaźń, inne znów nienawidzą się wiecznie, i lata całe, przy każdem spotkaniu, gotowe są walczyć, chociażby mieszkały w jednem ogrodzeniu, byleby należały każdy do innego pana. Miałem raz sposobność zauważyć dwóch bliskich sąsiadów, żyjących z sobą na grzecznej stopie, a w duszy się nienawidzących. Psy tych panów, spotykające się codziennie, codziennie też staczały zacięte walki. Przyjemną mi była ta obserwacya o tyle, że potwierdzała mój wniosek, iż pies nietylko przejmuje od człowieka i przejmuje się jego charakterem, lecz że nadto jest od niego szczerszym. Ileż to ironii można by się dopatrzeć w rezultatach psiej walki, gdyby takową odnieść do ludzkich pojedynków?.. Dwa psy zajadle walczą, a ponieważ pies jest nadzwyczaj odważny i zawzięty, uderza ostro. Po wyładowaniu zaciekłości i zużyciu pewnej masy sił, czuje się wyczerpanym i przestaje walczyć, nie przestając jednak poszczekiwać i warczyć nieprzyjaźnie. Jeżeli oba utrzymały się na placu boju, następuje pozorne zawieszenie broni, i konwencyonalne podanie sobie ręki, w postaci wymiany legitymacyj. Ten zatem, który w potyczce uczuł się mocniejszym natychmiast zbliża się do jakiegoś wyższego przedmiotu i takowy pokrapia; przeciwnik jego, czując się w głębi duszy nieco poniżonym, nietylko że nie wącha oblanego miejsca, lecz go nawet nie polewa wprost, a mimo. Jest to niezawodnie rezultat podniesionego rozdrażnienia i brak uwagi, przez co sprawa odbywa się machinalnie dla zadosyćuczynienia wrodzonemu usposobieniu. Dopiero po odejściu przeciwnika, pies wraca do zwilgoconego przedmiotu, wącha i podniósłszy nogę pokrapia prawidłowiej— poszczekując. Zdarza się jednak, że jeden z zapaśników pomimo wrodzonego junactwa bądź jeszcze przed walką, bądź w czasie tejże, zostaje tchórzem podszyty i sromotnie z pola walki uchodzi. Zaciska przytem silnie ogon, jakby chciał ukryć świadectwo ubóstwa swojej energii.

Niezwykle charakterystyczną także właściwością psa jest jego możność częstotliwego moczenia. Gdy biegnie, zwłaszcza nową drogą, zdaje się być aparatem, mocz wyrabiającym. Każdy kamień, krzak, drzewko, słupek lub budynek musi być przezeń naznaczony, i nigdy mu do tego płynu nie brakuje. Ta łatwość wydzielania moczu i oblewania nim obwąchanych przedmiotów, najczęściej jest rezultatem sympatycznego odruchu nerwowego, wywołującego natychmiastowe pobudzenie przyrządów moczowych do działania, gdy tylko węch podrażnionym zostanie coś na podobieństwo ludzkiego ziewania, jakie napadu najmniej usposobioną osobę na widok drugiej ziewającej. Nie jest to wcale cechą osłabionych przyrządów moczowych, jakby się zdawać mogło, bowiem tenże sam pies, obficie szafujący swoim moczem, przy okazyi umie wytrzymać i dłuższy przeciąg czasu bez moczenia, co najczęściej zaobserwować można na psie, dobrze wychowanym i wypadkowo lub rozmyślnie zamkniętym w domu.

Westchnąwszy nad znikomością rzeczy ludzkich, ruszyliśmy dalej.

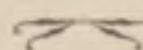
Nad wieczorem doszliśmy do jakiejś rzeczki, brzegi której były zarosłe olbrzymiemi trzcinami. Tworzyły one tak zwartą gęstwinę, że ani przedostać się przez nią, ani nic widzieć poza nią nie było można. Trzeba było znaleźć jakiś most, lub bród, bo rzeczka w tem miejscu była dość szeroka i głęboka, a o przebyciu jej wpław w styczniu mowy być nie mogło. Posuwając się wzdłuż rzeczki natrafialiśmy na masę kaczek najrozmaitszych, nieznanych mi odmian, ale chociaż strzelaliśmy dość celnie, nie mogliśmy jednak dostać ani jednej, bo trzciny tamowały nam dostęp do brzegów, a psy za nic nie chciały iść do wody. Zakończyliśmy więc bezużyteczną strzelaninę i znalazłszy wiszący, pleciony z wierzby most, przedostaliśmy się na drugą stronę rzeczki.

Tu jednak oczekiwał nas zawód najgorszy: stepy były wypalone...

Spojrzeliśmy po sobie, a musieliśmy mieć miny mocno niedobre, bo A...janc w jednej chwili znalazł się w przyzwoitej od nas odległości i ztamtąd dopiero zaczął z nami parlamentować. Słońce było już nizko, nie pozostawało więc nam nic innego, jak zgodzić się na propozycyę A...janca i szukać przytułku u Tatarów. Obarczeni burkami i zapasowemi ładunkami, bo arba nie mogła przedostać się przez most, wyruszyliśmy do ułusów. Po godzinie drogi siedzieliśmy naroszcie pod szałasem, skleconym z gliny i trzcin, o płaskim dachu, bez drzwi, okien i podłogi. W szałasie ani jednego mebla, ale ziemia pokryta była dywanami i kilimami, a w kącie leżały całe ich stosy. O kroków kilkadziesiąt od naszego szałasu stał drugi, większy, ale wstęp dla nas był tam wzbroniony, bo był to „przybytek szczęścia" Tatara. A...janc i p. Paweł mówili po tatarsku, rozpoczęli więc traktować z gospodarzem o wieczerzę. Gospodarz jednak nie bardzo był wzruszony stanem naszych żołądków i najspokojniej w świecie oświadczył nam, że nic nam jeść nie da, bo nic nie ma. Po wielu naleganiach, skuszony sutą zapłatą, przyniósł nam wreszcie w bardzo oryginalnych, z gruba tylko rzeźbionych miedzianych miseczkach mleko bawole, takiż ser i masło, i jęczmienny placek.

(D. n.).

Bolesław z Czorsztyna.



Kto wie, czy i ogół jak nie zachowuje się tak, to u własnego psa miałem sposobność kilkakrotnie dostrzedz. Pewnego razu pies długi czas przebywał ze mną w pokoju, w którym zawsze sypiał. Czując się słabym, położyłem się wcześniej spać, zapomniawszy swego Nerona wypuścić na dwór, ażeby się uporządkował przed nocą. Pies był dobrze wychowany i w całem znaczeniu tego słowa porządny. W nocy budzi mnie i skomli, prosząc na spacer. Tak byłem dnia tego zmordowany i tak czułem się słabym, że raczej decydowałem się, ażeby pies zrobił mi nieporządek, niż samemu podnosić się i jego wypuszczać. Udając przeto, że go nie rozumiem, krzyknąłem: „leżeć!" i odwróciłem się do ściany. Liczyłem trochę na to, że przyparty potrzebą, załatwi się w przedpokoju, do którego drzwi były otwarte. Pies jednak odszedł do legowiska i po chwili słyszę osobliwsze jakieś chlipanie, które, mnie drażniąc, do tego stopnia zajęło, iż zapaliwszy świecę, starałem się rozpoznać, coby to być mogło. Pies mimo chwilowej przerwy w dalszym ciągu, leżąc na swoim materacu, chlipał własną urynę, podkładając język pod członek, z którego wolno niemal kroplami sączył się mocz, a nie chciał mi zrobić nieporządku. Takie uczucie uznania i żalu wzbudził we mnie dla siebie, że choć mi to z przykrością przychodziło, zebrałem się, ażeby wypuścić go na dwór i cierpliwie oczekiwałem powrotu. Pies był niezwykle uradowany i jakby przewidując wzbudzone we mnie uczucie wrócił w lansadach i wskoczył na me łóżko.

Pies zachowuje się też niezwykle podczas oddawania kału. Przedewszystkiem kręcąc się, troskliwie wyszukuje miejsca po większej części wynioślejszego, wreszcie jakiejś kupy, którą gdy uzna za najodpowiedniejszą, naprzód drapie przedniemi nogami, potem kieruje się doń zadem, który najczęściej unosi ku górze, i dość silnie zgarbiony łajni. Pozycyę taką zachowuje nawet wtedy, gdy jakikolwiek powód zmusi go do posunięcia się parę kroków dalej opodal miejsca obranego. Po wypróżnieniu zwraca się pyskiem w stronę fekalij i wprost w przeciwnym kierunku zadrapuje ziemię pod sobą wszystkiemi czterema nogami, wyrzucając tylnemi ziemię z wielką siłą do góry. W akcie tym jest wiele typowych rozmaitości i indywidualnych fantazyj, spotykanych wyłącznie u psów samców, suki bowiem niepodnoszą nogi przy moczeniu i kał oddają kucając, bez osobliwszych przygotowań.*)

Ta skłonność do unoszenia zadu przy wydzielaniu kału świadczyłaby, że pies przedhistoryczny, legowisko swoje wygrzebywał w ziemi w postaci dołów, w których jako szczenię dla wypróżnień zbliżał się do wyższych brzegów gniazda i w ten sposób kał na zewnątrz jego wyrzucał, jak to dziś spotykamy u ptaków drapieżnych.

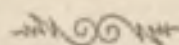
Do szczególnych cech także należy odnieść niezwykle długo trwający akt kopulacyi, który tylko pod opieką człowieka może zapewnić psu utrzymanie gatunku, czyniąc go w tym razie na długo rozbrojonym.**)

Również znamiennem jest także kręcenie się w kółko, zanim pies złoży się na miejscu obranem do spoczynku. Najpospoliciej sypia w postaci zwiniętej, kładąc mordę na podsuniętych kończynach tylnych, gdy przednie zgina w kolanach. Zmordowany lub w czasie gorąca, leży wyciągnięty na boku. Naginając się do okoliczności przyjąć może najrozmajtsze pozy i umie się ulokować na najmniejszym stosunkowo kawałku miejsca, byleby mógł spocząć obok swego pana. Lubi wygodne legowisko i nigdy nie poprzestaje na tem, jakie mu człowiek zgotuje. Musi go poprawiać i drapać dotąd, dopóki nie zniszczy. Pojętny na wszystko, umiejący się nauczyć, nie da się jednak odzwyczaić od tych poprawek i darcia. Wyjątki są tu nadzwyczaj rzadkie. Jedynie zachowuje się przyzwoiciej, jeżeli ukradkiem dostanie się do łóżka swego pana, na którem widać nie chciałby pozostawiać zbyt jaskrawych śladów pobytu, lub też abdykuje wtedy z wrodzonych skłonności na rzecz rozkoszy używania łóżka pańskiego. Umysł więc jego w tym wypadku wyrabia sobie pewne kombinacye, o jakich pomówimy później, mówiąc o psiej inteligencyi. *Nb.* i tu niekiedy zachowuje się wyjątkowo inaczej, a to zależnie od stosunku, zachodzącego między nim a panem, którego jeżeli lekceważy (bo i to się trafia bez obrazy innych przymiotów) lub zna jego słabości, niewiele robi sobie ceremonij z pańską pościelą.

Pies lubi być przykrytym, a jeśli dostanie się do kupy słomy, zagrzebuje się w niej; słoma też jest najlepszem i najwłaściwszem dla niego posłaniem. Siano, zwłaszcza zbyt aromatyczne, szkodliwie oddziaływa na węch, a zbyt ostre zapachy mogą go i życia pozbawić, co najczęściej przytrafia się małym pieskom tak zwanym *damskim*. Zbytnie np. posypanie proszkiem perskim takiego pieska, zamiast ulgi, śmierć mu sprowadza.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.



Wyżły niemieckie.

(Dalszy ciąg).

B). DŁUGOWŁOSE (*langhaarige Vorstehehunde*).

Tak samo jak ostrzyżony epaniel francuzki, najwięcej byłby podobny do braka, a ostrzyżony setter nie wiele by się różnił od pointera, tak i długowłosy wyżeł niemiecki różni się od swego krótkowłosego pobratymca głównie długością włosa. Inne cechy są u obydwóch tych ras bardzo podobne. Dowodzi to także wspólnego ich pochodzenia; tylko że jedna rasa odziedziczyła włos krótki po tropowcach, gdy druga, z większą domieszką krwi spanielów, przejęła od nich włos długi i falisty. W wytworzeniu jednak tej ostatniej rasy musiały przyjmować udział i inne jakieś psy miejscowe, co zdradzają ostro zakończone mordy dawnych *wachtel-hunde* (psów przepiórczych), jak nazywano do r. 1840—1850 wyżły długowłose; a także w ogóle nieuszlachetniony wygląd, co zresztą jest cechą wspólną i dla innych niemieckich legawców. Ludwik Beckman, znany rysownik i kynolog, przypuszcza pochodzenie długowłosych wyżłów od spanielów i jakiejś miejscowej, czysto niemieckiej rasy, lecz nie podaje, jaka to mogła być rasa. L. Sabaniejew, w swojej doskonałej książce o wyżłach, stawia wniosek bardzo prawdopodobny, że spaniele krzyżowano nietylko z tropowcami, ale i z miejscowemi dużemi owczarkami, zbliżonemi do psów północnego typu, t. j. ostromordemi a prawdopodobnie i z pudlami, które kiedyś należały także do psów myśliwskich. Po rozpowszechnieniu się śrótowej broni palnej, długowłose legawce zaczęły szybko ustępować miejsca krótkowłosym i były używane głównie do polowania na wodne ptactwo, skutkiem czego i nazywano je także *wasser-hunde*. W okresie mody na psy angielskie (1840—1870) ilość ich zmniejszyła się jeszcze, a te, które ocalały, w większej części uległy krzyżowaniu z setterami, co jednak na złe im nie wyszło, gdyż krew setterów poprawiła nieco limfatyczną i ciężką budowę i zmniejszyła ostrość mordy. Od czasu rozbudzonego zamiłowania Niemców do ras krajowych, zabrano się i do odbudowania długowłosych legawców i określono dla nich cechy typowe, którym jednak, jak dotąd, nie wiele psów w zupełności odpowiada. Przez krzyżowanie jednak z krótkowłosemi wyżłami, udało się Niemcom poprawić mordy i obecnie nie spotyka się już psów z mordami ostremi. Przeciętnie biorąc, długowłose niemieckie legawce są psami dużemi o silnej, lecz ciężkiej i limfatycznej budowie. Głowy mają podobne do swych krótkowłosych pobratymców, o nieznacznym przełomie nosowym, z nosem prostym lub lekko garbatym i mordą dość tępo zakoń-

*) Bardzo stare, jałowe suki, kucając przy moczeniu, zadzierają także do góry jedną z tylnych nóg. Jest to jedna z tych cech samczych, które występują u jałowych samic w świecie zwierzęcym. (*Redakcya*).

**) Charakterystycznem jest, że psa (samca) skopulowanego inne psy nie gryzą, mimo zażartych walk, staczanych przed samym aktem. (*Redakcya*)

czoną. Uszy mają takie, jak wszystkie w ogóle gończe i legawce niemieckie, t. j. średniej długości, osadzone dość wysoko i przytwierdzone do głowy całą szerokością, a u dołu zakończone okrągło i zwieszone płasko przy policzkach. U opisywanej rasy uszy wydają się dłuższe, aniżeli są w rzeczywistości, skutkiem długiego na nich włosa. Szerść powinna być (lecz nie zawsze bywa) długa, gęsta, delikatna i tylko zlekka falista, a nigdy nie kędzierzawa. Ogon do połowy od osady prosty, dalej lekko w górę zagięty i przybrany długiem i gęstem piórem.

Opisana rasa legawców jest i obecnie mało rozpowszechnioną w swej ojczyźnie, a prawie zupełnie nieznaną, z wyjątkiem Holandyi, po za jej granicami i używaną bywa przeważnie do polowania na wodne ptactwo. Co do przymiotów myśliwskich, nie różni się od rasy krótkowłosej.

C). OSTROWŁOSE (*stickelhaarige* lub *rauhhaarige Vorstehehunde*).

Rasa ta jest ulubionym Beniaminkiem współczesnych niemieckich myśliwych i podług ich zdania najbardziej zbliża się do poszukiwanego ideału uniwersalnego psa myśliwskiego. Wspominany już Ludwik Beckman, a z nim i inni niemieccy kynologowie, starają się dowieść, że ostrowłose legawce są odwieczną niemiecką rasą, blizko spokrewnioną z krótkowłosemi i że różnica w gatunku włosa powstała jedynie wskutek różnic klimatycznych w górach i na równinach. Są to dowodzenia, zdradzające więcej źle zrozumianego patryotyzmu, jak chęci wyświetlenia prawdy. O legawcach ostrowłosych nie znaleziono żadnego śladu w literaturze myśliwskiej niemieckiej z poprzednich stuleci, włącznie do XVIII-o; wiadomo tylko, że w pierwszej połowie XIX-o wieku istniała rzeczywiście odmiana wyżłów z włosem ostrym w górzystych miejscowościach Bawaryi, Wirtembergu, a także w Nassau, dokąd przedostały się bezwątpienia gryfony z pobliskich Wogezów, a skrzyżowane na miejscu z krótkowłosemi legawcami, zmieniły nieco swój typ. W całych północnych i wschodnich Niemczech ostrowłosa rasa była prawie nieznaną, pomimo że tenże Beckman propagował ją przez pośrednictwo rysunków i artykułów. Dopiero od r. 1868, bogaty fabrykant czekolady w Frankfurcie, Francuz Bontemps, zajął się hodowlą na większą skalę i rozpowszechnieniem niemieckich gryfonów. Tak więc kiedy Holender, Korthals, wyprowadzał i doskonalił w Niemczech odmianę francuzkich gryfonów, Francuz Bontemps wziął się do restauracyi niemieckich psów ostrowłosych. Pomimo jednak i tej interwencyi, na pierwszych wystawach psów w Berlinie i Frankfurcie 1878 było bardzo mało psów ostrowłosych, a te, które były, wcale nie odpowiadały przyjętemu typowi owych, niby odwiecznych psów czysto niemieckich, gdyż miały szerść przeważnie długą i kudłatą oraz wyraźne brody, wąsy i brwi. Niemieccy zaś hodowcy starali się o odnowienie (a raczej wytworzenie) rasy legawców o włosie bardzo ostrym, lecz średnio długim i gładko leżącym oraz, o ile to jest możliwem przy ostrej szerści, z mało znacznemi tylko śladami brwi, wąsów i brody. Od tego jednak czasu, t. j. mniej więcej od r. 1880, zaczęło się szybkie rozpowszechnianie po całych Niemczech tej nowo-odbudowywanej, czy wytwarzanej rasy.

(D. n.).

August Sztolcman.

Z dalekiego Wschodu.

(Dokończenie)

O tem, że w blizkości może znajdować się niedźwiedź, lub tygrys, śledzący nasze niepewne kroki, mówić nie będę. Spotyka się je najczęściej tam, gdzie najmniej możemy się ich spodziewać. Ci nieprzyjaciele wcale nie są tak straszni, jak to sobie ogół nieobznajmionych myśliwych przedstawia.

W takich to chwilach zwątpienia nasz ekspresowy sztucer, zawsze tak imponujący w naszych rękach, na raz traci wszelką wartość.

Zauważam, że kolega zaczynasz się zgadzać z moim poglądem i oddajesz mi słuszność.

„Tak, odwaga osobista myśliwego, w podobnych warunkach, które nieodłącznie towarzyszą myśliwemu, gdy po tropach śledzimy grubego zwierza, jest pożądaną, gdyż w danym wypadku pomaga człowiekowi, a tembardziej myśliwemu, zachować się stosownie do okoliczności.” Takie są twoje myśli.

Otóż nie o to mi chodzi. W tem wszystkiem, com powiedział, nic jeszcze nie ma strasznego. Nie należy tylko dawać woli budzącej się w nas bujnej imaginacyi, która z pojawieniem się nocy na każdym kroku płata figle lękliwemu myśliwemu. Potrafi ona na równej drodze stawiać przeszkody w postaci czatujących drapieżników i nie raz doprowadza myśliwego do tego stopnia podrażnienia, że boi się on swego własnego cienia, spłoszonego zająca, lub nawet niewinną mysz bierze za atakującego niedźwiedzia.

Najniebezpieczniejszym w lasach syberyjskich jest człowiek i jego najwięcej obawiać się należy.

Rozmaici łajdacy, po części rekrutowani z urlopowanych żołnierzy bez określonego zajęcia, zajmują się polowaniem. Wyrzutki społeczeństwa, zbiegli z Sachalina, włóczący się, szczególniej letnią porą, po naszych lasach, to z bronią, to bez; ucywilizowani tubylcy, uprawiający pijaństwo i rozbój, a wreszcie Chińczycy, specyaliści honhury—są prawdziwą plagą dla inteligentnych myśliwych.

Zdobycie tyle upragnionej broni, odzieży lub gotówki myśliwego jest dla nich głównym celem i nigdy nie zawahają się puścić kuli, gdy po temu sposobność się zdarzy. Wykrycie takich łajdackich postępków jest tu prawie niemożebnem, gdyż, zbóje zawsze mają dość czasu, aby ukryć swoją zbrodnię i siebie samych.

Myśliwy przepadł, nie wiadomo co się z nim stało; oczekiwano dzień, dwa; do namiotu nie powrócił. Drapieżnego zwierza, chciwego krwi, czy też wyrafinowanego wyrzutka społeczeństwa, chciwego grosza, stał się zdobyczą?

Taką, do dziś dnia niewyjaśnioną, tajemniczą śmiercią zginął trzy lata temu prezes Towarzystwa myśliwskiego, Jan Buszujew. Takąż samą śmiercią zginęło już czterech stróży polowania wspomnianego Towarzystwa. We wszystkich wypadkach zbójców nie wykryto, a podobych wypadków mamy tu wiele.

Otóż odwaga osobista u nas ceni się wysoko i stanowi pożądaną zaletę myśliwego. Wielu z tych łajdaków znam osobiście, a jeszcze lepiej oni mnie znają po większej części z opowiadania, jak się nie raz mogłem o tem przekonać. Często nawet korzystam z ich gruntownej znajomości tutejszych miejsc, obfitujących w grubą zwierzynę. O ile mogłem zauważyć, podoba im się to moje proste z niemi obejście bez cech jakiejkolwiek nieufności. Jak wiadomo, jest to słaba strona największych łajdaków, mających przecież także sobie właściwy punkt honoru.

Jestem więcej jak pewny, że dobry mój znajomy, z którym nie raz przepędziłem chwilę czasu na polowaniu, niejaki Koczergin, jest sprawcą niejednego zabójstwa. Dość jest posłuchać go, jak opowiada o swem nieszczęściu, jak go prześladują i t. p.

Przybywający do nas myśliwi znajdują gościnne przyjęcie w naszem Towarzystwie myśliwskiem, liczącem obecnie około 180 członków.

Dzięki umiejętnej gospodarce, towarzystwo ma dziś w swem posiadaniu tereny, na których liczyć można tysiące jeleni; doskonałe miejsca polowania na gęsi, kaczki i bażanty, inne znów na sarny. Rozporządza też dostatecznym kapitałem. Mój osobisty udział w Towarzystwie był więcej, niż oryginalnym, gdyż trzykrotnie wydalano mnie, to znów zapraszano. Obecnie piastuję godność jednego z dyrektorów.

. . . .

Na tem kończę swój pierwszy występ w „Łowcu Polskim.“ Sądzę, że szanowni koledzy po broni poznali, kto jest autorem artykułu i o co mu głównie chodziło.

W następnym poprowadzę was wprost na jakiekolwiek polowanko.

Jan Dąbrowski.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

przez

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego J. Kraszewski.

(Dalszy ciąg).

Odwiedzenie zamków oznaczają sztyfty *e*, umieszczone na wierzchu baskuli. Konstrukcya wypychaczy nie różni się w niczem od centralówki.

Istnieje kilka gatunków strzelb, noszących nazwę teschnerówek—różnią się one tylko zamknięciem.

Dość rozpowszechnioną jest strzelba tego systemu z fabryki A. Rychter w Kottbus z pałąkiem i zamkami, które pozwalają na użycie gilz papierowych, lub tekturowych.

Przechodzimy teraz do specyalnych gilz dla iglicówek. Wprawdzie igła musiała ustąpić miejsca sztyftowi (*Schlagbolzen*), gilzy jednak papierowe utrzymały się przy iglicówkach, choć i tekturowe bywają bardzo używane.

Ostry strzał, właściwy iglicówkom, powodują gilzy papierowe. Tekturowe gilzy, jakkolwiek nie są złe, ale mają tą niedogodność, że naciągają wilgocią.

Gilza Dreysego jest zrobiona z nadzwyczaj mocnego i wytrzymałego papieru, w kociołek mosiężny wlepionego. Ten się łączy z tak zwanym „*Schlusspiegel*,“ który za pomocą zamknięcia „*Excenter*“ szczelnie się wciska w lufy, nie wypuszczając gazów. Proch przybija się przybitką, wyłożoną cienką blachą. Na kaczki, kuropatwy, gdzie nie tyle chodzi o silny strzał, co o pokrycie, lepiej użyć filcowych przybitek. Po nad śrótem gilzę się zakręca i zawiązuje sznurkiem.

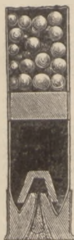


Fig. 43.

Jak już wspominaliśmy, strzelbę Dreysego zastosowuje się także do gilzy tekturowej, jednakże właściwą dla niej gilzą pozostaną gilzy papierowe.

Do strzelby systemu Teschnera używano w początkach gilzy, podobnej do wojskowej gilzy z ogniem centralnym. Zarzucono jednak niebawem tę konstrukcyę i przyjęto Dreysego *Schlusspiegel*. Obecnie do broni Teschnera używają dwóch gatunków gilz papierowych i kartonowych. Najprostsza konstrukcya okazała się najpraktyczniejszą. W tak zw. *Schlusspiegel* znajduje się w wydrążeniu konicznem sztyft, który za pomocą pałeczki (*Schlagbolzen*) posuwa się naprzód. Między śrótem i prochem nie kładzie się żadnej wyszukanej przybitki, tylko zwyczajną filcową, łojowaną. Po nad śrótem gilzę zakręca się i zalepia. W tym celu przybitka kartonowa jest pociągnięta klejem, tak, że zmoczona, łączy się ona mocno i trwale z papierem gilzy. (Fig. 43).

ROZDZIAŁ VII.

Strzelba bezkurkowa (Hamerless) do gilzy centralowej. Pogląd ogólny i klasyfikacya. Zamki dubeltowe i boczne. Spusty. Zabezpieczenie. Typowe konstrukcye dubeltowych zamków systemu Greener oraz Anson i Deeley. Naśladownictwa tychże. Strzelba Hollenbeck. Strzelba Lefever. Nimrod - Hamerless „Thieme i Schlegelmilch w Suhl“ Zabezpieczenie jednej lufy systemu „Drissen w Liège“ (Izolator) i Westley-Richards w Londynie.

Jak już wspomnieliśmy, za przykładem Anglii zaprowadzono w Niemczech broń bezkurkową, automatycznie się odwodzącą. Przedewszystkiem strzelba systemu W. W. Greener w Birmingham cieszyła się, tu pomimo ogromnej ceny, wielkiem powodzeniem. Broń ta była zaopatrzona w automatyczny bezpiecznik i ezektor, przytem budowa jej i konstrukcya była bez zarzutu. Niemniej praktyczną i dobrą okazała się strzelba z fabryki Anson i Deeley, importowana do Niemiec w tym samym czasie, co powyższa. Obydwa systemy jak w Anglii, tak i w Niemczech naśladowano z małemi odmianami w większych fabrykach broni. Strzelby bezkurkowe Daws'a i Murcott'a z roku 1862 zarzucono zupełnie. Powodzenie broni Greenera, oraz Anson i Deeley przypisać głównie należy wygodnemu otwieraniu za pomocą rączki, umieszczonej na wierzchu baskuli, oraz odwodzeniu się zamków wskutek opadania luf przy otwieraniu.

Rozróżniamy dwa systemy zamków u strzelb automatycznie się odwodzących t. j. zamki dubeltowe, umieszczone na kabląku i zamki boczne (*Seitenschlos*), Idea konstrukcyi jest u jednego i drugiego ta sama, oparta na budowie zamku perkusyjnego, oczywiście z odmianami; jednakże główne części są te same, a mianowicie: sprężyna spiralna, walec i kierownik.

Zamki boczne zyskały sobie obecnie w fabrykach broni i w kołach myśliwych dla trwałości, i łatwego czyszczenia wielkie uznanie, podczas gdy zamki dubeltowe wymagają wyżłabiania baskuli i ujęcia, co nieraz powoduje uszkodzenia tychże.

Odwodzenie zamków uskutecznia, jak mówiliśmy powyżej, u nowych broni bezkurkowych ciężar opadających luf przy otwieraniu za pomocą nitów i sprężyn, działających na mechanizm zamków. Dźwignia, używana dawniej w tym celu, zwłaszcza u strzelb Dreyse'go i Teschnera wyszła już prawie zupełnie z mody; spotykamy ten rodzaj mechanizmu jedynie jeszcze w Anglii u strzelby systemu Murcott i u broni fabryki Alport. U obu odwodzą się zamki wskutek działania dźwigni, połączonej stalowemi drążkami z mechanizmem zamków.

Widzimy najrozmaitsze konstrukcye sprężyn zamkowych, a przedewszystkiem najrozmaitsze systemy bezpieczników. Jedna fabryka chce przewyższyć drugą, no i nic dziwnego, bo bezpiecznik i sprężyny mocne u broni bezkurkowej, to podstawa! U broni z kurkami czuje się już niejako w palcach przy odwodzeniu jakiś niedobór w mechanizmie; tam błądzimy w ciemnościach, mogąc się nieraz narazić na wielkie niebezpieczeństwo, bo najmniejsze wytarcie się spustów lub sprężyny spustowej może spowodować przy najmniejszem poruszeniu puszczenie strzelby, zwłaszcza gdy baskula jest dla lekkości delikatnie zbudowana, wskutek czego odczuwa wszelką wibracyę.

Nie jest to bynajmniej wymysłem fantazyi i pesymizmu, lecz *exempla docent*, t.j. wypadki, jakie w ostatnich czasach się zdarzyły. Broń bezkurkowa powinna mieć bezwarunkowo automatyczny bezpiecznik, funkcyonujący przy odwodzeniu zamków; przed strzałem trzeba oczywiście zwolnić zamki z uwięzi. Jest to fatyga, która niejednego myśliwego odstrasza, bo zdarzyć się może, że się wobec pomykającej lub podlatującej zwierzyny zapomni o tym manewrze; nie ujmuje to jednakże nic technicznej stronie tego wynalazku.

Bezpiecznik, najczęściej zastosowywany przez fabrykantów, to tak zwany bezpiecznik cynglowy (*Abzugssicherung*) lub zamkowy (*Schlossicherung*); napotyka się obydwa systemy skombinowane, co uważam za bardzo praktyczne i racyonalne. Samo zabezpieczenie cynglowe bowiem nie wystarcza nieraz, zwłaszcza jeżeli zamek nie jest w porządku. Bezpiecznik zamkowy unieruchamia kierownik lub też pałeczkę (*Schlagstück*).

(D. c. n.).

Amerykańskie trofea myśliwskie.

Niemcy urządzili na wiosnę r. b. w Stuttgardzie wystawę trofeów myśliwskich, zdobytych na polowaniach w Ameryce Północnej aż do Meksyku, a odznaczających się szczególnemi cechami. Największy zbiór stanowił własność p. Leibingera, który lat 18 polował w tamtych stronach i zdołał zebrać kolekcyę jedyną w swym rodzaju i niezawodnie najbogatszą.

Gospodarstwo myśliwskie, założone przez p. L., mieści się w pobliżu Alaski, krainy słynnej z kopalń złota. Niedaleko znajduje się znany park Yellowstone.

Pierwsza sala wystawy stuttgardzkiej zawierała samo tylko ptactwo. Były tam między innemi szczególnie interesujące kupidony (*Tetrao cupilo*), cietrzewie (*Tetrao obscurus*) i jarząbki (*Bonasa sabinea*). Wyróżniały się również kuropatwy właściwe (?). Natomiast ubogo się przedstawiał zbiór północnoamerykańskich kaczek, gęsi i ptaków drapieżnych. Bardzo pouczające było zestawienie z pokrewnemi gatunkami europejskiemi amerykańskich sójek, srok, dzięciołów, kukułek, kozodojów, szpaków, drozdów i zimorodków. Zadziwiającą jest naprzykład gra natury, która w naszych stronach dała zimorodkom barwy jaskrawe, tamecznym zaś (*Alcedo alcyon*) skromne, szaro. Pośród 100 gatunków ptaków amerykańskich, większość stanowiły morskie i wogóle wodne ptaki.

Ze zwierząt ssących na uwagę zasługują leniwce, wiewiórki, bobry, borsuki, rysie, niedźwiedź czarny i grizzly (olbrzymi). Przybłąkały się także na wystawę amerykańską dwa gatunki afrykańskie: antylopa-beiza i antylopa wodna (*waterbock*). Pozatem było mnóstwo fotografij, przedstawiających sceny myśliwskie w dziewiczych lasach amerykańskich.

Do wyborowych okazów wystawy zaliczyć należy barana górskiego (*Ovis montana*), wołu piżmowego (*Ovibos moschatus*), bizona (*Bison americanus*), i antylopy widłorogiej (*Antilocapra americana*).

Baran górski przebywa w niedostępnych miejscowościach górzystych Ameryki Północnej. Wół piżmowy, coś pośredniego między owcą a wołem, jak świadczy nazwa łacińska „Ovibos"—„owca - wół"—żyje w pustyniach i na wyspach Ameryki Północnej, oraz w Grenlandyi zachodniej; za czasów przedhistorycznych przebywał także w Azyi i Europie.

Bizon amerykański, ginie z przerażającą szybkością. Za czasów panowania „dzikich" Indyan, oni tak oględnie obchodzili się z tem zwierzęciem, że mogą służyć za wzór „cywilizowanym" przybyszom z Europy, którzy przez gospodarkę nierozumną stali się przyczyną zaniku, grożącego zupełną zagładą bizonów amerykańskich. Dr Langkavel obliczył, że w przeciągu lat 17 zabito ich około 15 milionów. Za główną niszczycielkę tych bawołów poczytują Hudsonbay-Company. Z chwilą przeprowadzenia kolei żelaznej przez „okręg bawoli" zaczęło się tępienie bizonów, których padło od 1871 - 1873 roku trzy miliony. To samo powtórzyło się przy budowie kolei w r. 1881 przez Dakotę i Montanę: za pierwszych czasów padło 1½ miliona bizonów. Handlarze rogami i skórą tego zwierza dokonali reszty; z ich rąk padło przez 4 lata 4½ miliona sztuk.

Obecnie pozostało wszystkiego w Ameryce Północnej 200 bizonów, które rząd powierzył opiece ochronnej w Yellowstone - parku, wzorując się na podobnej ochronie żubrów w puszczy Białowieskiej.

Następnym działem ciekawym wystawy są gatunki jeleni amerykańskich. Przoduje tutaj jeleń czarnoogoniasty, po angielsku *Black-tail* (*Cervus* lub *Cariacus macrotis*), który ma 12 odnóg na każdym rogu, czyli razem można ich naliczyć 24. Po nim idzie *White tail* — biało-ogoniasty jeleń wirgiński (*Cervus virginianus*). Dalej były okazy o 10-iu, 14 lu a nawet 30 odnogach.

Wytrawnych znawców łowieckich interesowały nadzwyczajnie rogi łosiów, których było kilkanaście par na wystawie. „Moosedeer," jak się nazywa łoś amerykański, różni się od europiejskiego tem, że posiada siłę większą i barwę ciemniejszą, prawie czarną; kształty rogów są również odmienne. Wybitną cechą poroża łosiów amerykańskich są znacznie dłuższe gałęzie.

„Moosedeer" waży od 8 do 10 centnarów, rogi jego, 30-40 kilogramów. Niektóre okazy wystawowe miały rogi długie blizko na 2 metry i około 30 odnóg. Niektórzy przyrodnicy przepowiadają w niedalekiej przyszłości zanik łosiów w Ameryce i Europie, podobnie, jak to się dzieje z żubrami. Pogląd to jednak nazbyt pesymistyczny. Łosie bowiem zamieszkują tak olbrzymie przestrzenie ziemi, że stanowczo mówić o tem jest zawcześnie. Najobfitsze okręgi łosiowe mieszczą się w Ameryce Północnej na zachodzie Alaski do cieśniny Kotzebue, oraz wzdłuż Mackenzie i Gór Skalistych. W Kanadzie, gdzie tępiono mnóstwo łosiów, są one jeszcze w znacznej liczbie w Nowym Brunszwiku, przy zatoce Hudsońskiej, górnej Mississipi i dolnem Lorenzo. W Stanach Zjednoczonych liczba ich zmniejsza się, zwłaszcza w stanach Maine, New-York i New Hampshire. Yellowstone-park przechowuje naturalnie także okazy łosia (*Moosedeer*).

K.

Konkurs wyżłów.

Aura nie sprzyja konkursom wyżłów naszego Oddziału Tow. prawidł. myślistwa. Od kilku lat w dzień konkursu wypadała spiekota, bez wiatru, a w roku bieżącym mieliśmy znów dzień słotny, dżdżysty i do wszelkich prób polowych nieodpowiedni. Ale ponieważ *à la guerre comme à la guerre*, przeto konkurs odbył się pomimo niesprzyjającej pogody w d. 31 sierpnia.

Psy próbowano na polach Czerniakowskich, dzierżawionych przez Oddział, ponieważ jednak nie znaleziono tam zwierzyny, sędziowie przeszli na pola Willanowskie i posuwali się aż pod Natolin. Teren ten, udzielony Oddziałowi na próby wyżłów w r. b. przez hr. Ksawerego Branickiego, okazał się bardzo odpowiednim, gdyż zwierzyny było tam poddostatkiem.

Do konkursu stanęło 9 psów, a mianowicie: „Djana" suka pointer w I polu strzelca Bolesława Andrzejewskiego, „Lord" pies z pointerów niemieckich w II polu p. Henryka Hosera, „Baldur" pies gordon-setter w II polu p. Hermana, „Hektor" pointer w I polu tegoż właściciela, „Mars" pointer w I polu p. Metkalfa, „Sam" laverak-setter w II polu p. Sangera, „Trevo" pointer w I polu p. H. Blocha, „Rekin" pointer w I polu strzelca Mikula, „Fola" suka niemiecka w I polu p. Jana Lilpopa.

Nie będziemy rozbierali szczegółowo błędów popełnianych przez psy, które próby nie wytrzymały. Brak chodów, brak wiatru, brak temperamentu właściwego danej rasie, skłoniły sędziów do usunięcia z konkursu 6 kandydatów, a zajęto się pilniejszem zbadaniem trzech pozostałych, a mianowicie „Hektora," „Diany" i „Foli."

„Hektor" p. Hermana jest to pointer silnie zbudowany, biały w czarne łaty. Jako psa pełnej krwi uważać go nie można, ma jednak dużo rasy i wszelkie zalety psa użytkowego. Wiatr wykazał bardzo dobry, ułożenie zupełnie dostateczne, jednakże jako pies w I polu nie ma jeszcze doświadczenia i za często staje do skowronków. Na jesieni skowronek daje psu silny wiatr i często zatnie się do skowronka pies bardzo doświadczony i w polu wyrobiony, ale myśliwy od razu widzi, że pies jego ma pewne wątpliwości, co do natury wiatru, jaki dostaje i stanął tylko w obawie, aby nie spłoszyć zwierzyny, której woń go zaleciała. Pies doświadczony markuje to szybkiem poruszaniem ogona lub innym jakimś znakiem, który jego pan rozumie dobrze. Tymczasem „Hektor" stawał do skowronków twardo i zbyt często. Zresztą było to jego jedyną usterką, bowiem po za tem chodził bez zarzutu i najlepiej z psów przedstawionych na konkursie.

Wobec tego sędziowie przyznali jego właścicielowi p. Hermanowi II nagrodę w sumie 75 rub. oraz ma-

ły srebrny medal, nadesłany przez moskiewskie Towarzystwo myśliwskie. Wyprowadzający psa chłopiec, Jan Akoski, który układał „Hektora" pod kierunkiem p. Hermana, otrzymał 20 rub. nagrody.

Drugą kandydatką do nagrody była „Djana" z gatunku małych pointerów francuskich, biała, w bronzowe łaty, będąca własnością strzelca Bolesława Andrzejewskiego ze Stefanki pod Brwinowem. Delikatna ta suczka wykazała również bardzo cenne w psie myśliwskim zalety, a mianowicie dobry wiatr, doskonałą stójkę, szukała posłusznie i prawidłowo, nie ma ona jednak dostatecznej na pointera akcyi w galopie i zdradza jeszcze niepewność w szukaniu. Po za tem ułożona zupełnie dostatecznie.

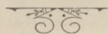
Sędziowie po kilkakrotnem próbowaniu „Djany" przyznali jej właścicielowi III nagrodę w sumie 50 rub.

Trzecia kandydatka do nagrody „Fola" p. Jana Lilpopa, zdradzająca bardzo wiele cech dodatnich psa niemieckiego, jest jeszcze niezupełnie gotowa i dla tego nagrodzoną nie została.

Sędziami konkursowymi w r. b. byli pp. Al. Patzer, Jan Sztolcman, J. Zarembski, St. Dziechciński i St. Lilpop.

Konkurs tegoroczny nasuwa nam jedną uwagę, co do sposobu podawania zwierzyny (*apport*) przez niektóre psy. Niemcy, którzy najlepiej swoje psy tresują, żądają, aby pies przyniósł i podał do ręki zabitą sztukę. U nas zauważyliśmy, że układający psy żądają, aby pies zwierzynę przyniósł i położył przy nogach myśliwego. Uważamy w tym razie niemiecki system za lepszy, niejednokrotnie bowiem zdarzyć się może, że postrzelony ptak może mieć zupełnie zdrowe skrzydła, a przyniesiony, lecz samowolnie przez psa puszczony, może się łatwo poderwać i daleko odlecieć, a niekiedy i zupełnie zniknąć z oczu myśliwego. Strzelec straci sztukę, a biedny ptak długo się jeszcze męczyć będzie, zanim się stanie pastwą jakiegoś drapieżnika. Jeszcze częściej zdarzyć się to może z ptakiem kontuzyonowanym, który na razie spadł i przywarował, ale przyaportowany i porzucony przez psa uleci niezawodnie. Ptaka przyaportowanego myśliwy powinien bezpośrednio dostać do ręki i dopiero wtedy pies służbę swoją w danym razie kończy.

J. Z.



Listy do „Łowca Polskiego."

Moskwa, *16 sierpnia.*

Polując w guberni włodzimierskiej, pow. pokrowskim, z leśniczym lasów skarbowych, p. A. Romanowskim, na młode cietrzewie w d. 20 i 21 lipca (st. st.), słyszeliśmy tokujące zapamiętale koguty. O wschodzie słońca temperatura była po niżej +10°R., od godz. 8 jednak niepodobieństwem było polować, gdyż żar był tak silny, że psy (setter i pointerka) przestawały pracować. Tok trwał mniej więcej do 5 rano. Miejscowi bywalcy, a również p. Romanowski nie pamiętają faktów podobnych. Może też Szanowny Redaktor notatkę opatrzy komentarzami z własnych obserwacyj i umieści w „Łowcu Polskim"? Cietrzewie tokowały w porębach, nie robiąc prawie przerw w bulgotaniu.

W. Plużański.

Wypadek tokowania cietrzewi w końcu lipca (s. s.), jakkolwiek bardzo rzadki, nie należy jednak do nadzwyczajnych. Taczanowski („Ptaki krajowe." Kraków 1882) mówi, że „w późnej jesieni niekiedy stary samiec bełkocze wśród stada." Prof. Menzbier („Pticy Rossii." Moskwa 1893) nadmienia, że „określić czas trwania toku jest nadzwyczaj trudno; w każdym razie stare cietrzewie przestają tokować w środkowej Rosyi już w maju, lecz młode tokują jeszcze w czerwcu, *a wyjątkowo w lipcu.*" Ja sam słyszałem pod Iwangrodem pojedynczego cietrzewia, tokującego w drugiej połowie lipca (n. s.).

Jan Sztolcman.

Odpowiedź na list p. Jana Morozewicza.

Odpowiedź moja w N-rze 16 ym „Łowca Polskiego" na pytanie pana Morozewicza pobudziła go do napisania listu w N-rze 17 pod adresem Redaktora „Łowca Polskiego," w którym porusza rozmaite kwestye, przechodzące granicę mojego krótkiego i ogólnikowego objaśnienia o wypełnianiu gilzy nabojowej.

Nie narzucam nikomu mojego zdania, czy przybitkę miseczkową należy kłaść miseczką na proch, lub też odwrotnie tylko ogólnikowo powiadam, że przybitka odwrócona miseczką do śrótu dawała mi lepszy rezultat pokrycia, przyczem w penetracyi różnicy nie zauważyłem. Dając suchą przybitkę pod spód miseczkowej, być może, powiększyłem hermetyczność zamknięcia i zyskałem gęstsze pokrycie bez straty ostrości. W tym wypadku przybitka miseczkowa była niejako koncentratorem i co do tego przyznaję zupełną słuszność zdaniu p. Morozewicza.

Przybitki miseczkowe zupełnie zarzuciłem i mnie się zdaje, że one prawie nic nie wpływają na ulepszenie strzału i nie zastąpią doskonałych przybitek Eleya, zalecanych przez wszystkie powagi puszkarskie. Wreszcie tę kwestyę może tylko rozstrzygnąć taka poważna instytucya, jak stacya doświadczalna broni w Halensee pod Berlinem.

Rozdymanie czokowych luf z powodu używania tłuszczonych, prasowanych przybitek Eleya, Ostrożnikowa i t. d. może się tylko zdarzać w broniach tandetnych z lufami z kiepskiego materyału i z wadliwie wierconemi czokami. Wielu też myśliwych psuje czokowe bronie strzelaniem bardzo grubemi śrótami—sarniakiem albo nawet loftkami. Podług powag puszkarskich najgrubszym śrótem dla czoków jest Nr. 3 Sosnowicki, odpowiadający angielskiemu bartśrótowi Nr. *B.*

Również ubieganie się niektórych panów myśliwych za bardzo lekką bronią czyni to, że broń traci solidną budowę i łatwo ulega zepsuciu.

Zmiana numeracyi kalibrów przybitek nietylko nie przyniosłaby korzyści, ale nawet byłaby szkodliwą, bo przecie są bronie, które dla uszczelnienia od przechodzenia gazów prochowych potrzebują tylko ściśle kalibrowej przybitki, co zależy od wewnętrznego rozmiaru luf.

Eward Orda.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 10 września. Odbywające się obecnie co dwa tygodnie posiedzenia Rady nie dają sprawozdawczego materyału, przeważnie bowiem Rada zajęta jest przeglądaniem i asygnowaniem rachunków gospodarczych. Na ostatniem posiedzeniu rozpatrzono tylko parę podań o zmianę stróżów przy miejscach ochronnych i załatwiono czynności bieżące administracyjne. Na kapitał zasobowy odliczono za miesiąc ubiegły 684 rub.

Jury tegorocznego konkursu wyżłów z uwagi na szczególne zamiłowanie p. Hermana do układania psów myśliwskich, czego dowodem są liczne psy przez p. Hermana przez cały szereg lat stawiane do konkursu, na których zawsze zajmują wybitne miejsca, postanowiło prosić Radę o wydanie p. Hermanowi dyplomu uznania za jego gorliwą w tym kierunku działalność.

Drobiazgi Myśliwskie.

Niezwykłe zjawisko. Dnia 8 września b. r. p. Pawłowski, polując pod Skierniewicami, zabił kuropatwę, starkę. Gdy w dwa dni potem oprawiała ją w kuchni służąca, znalazła w niej zupełnie wykształcone jajko, które kura prawdopodobnie byłaby zniosła w dniu swej śmierci. Niezwykłe to zjawisko ze względu na porę roku, w której ród kuropatwi nie uprawia miłości.

Z Harcu donoszą do „Dt. J. Ztg.," że 20 sierpnia rozpoczęło się tam już rykowisko jeleni przy sprzyjającej, pięknej pogodzie.

Z Francyi. D. 23 sierpnia rozpoczęło się we Francyi polowanie na kuropatwy i zające. Ze wszech stron

wiadomości o widokach roku bieżącego brzmią pomyślnie, tak dalece, że ludzie cieszą się tam nadzieją, iż pierwszy rok XX wieku należeć będzie do tych, o których się długo i chętnie wspomina.

Pogoda niezwykle sprzyjała rozrostowi młodej zwierzyny, a obecnie nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo z tej strony. Udała sie również plantacya winogron, a Francuzi mawiają, że wszelka pogoda, szkodliwa dla winogron, szkodzi również zwierzynie. Bywały wprawdzie burze, grady i zimne deszcze, ale nie wyrządziły szkody, o której wartoby było wzmiankować.

⁂

Z Belgii. Podług obwieszczenia rządowego w czasopiśmie „Moniteur,“ rozpoczęcie polowań w r. b. przedstawia się jak następuje: d. 24 sierpnia w rewirach Antwerpii, Brabantu, Limburga, Flandryi zachodniej i wschodniej, w częściach prowincyi, położonych na lewym brzegu Skaldy i Mozy, w Hainaut (Hennogau), Liége i Namur, włącznie z całym okręgiem miast Charleroi, Liége, Huy i Namur; d. 31 sierpnia w pozostałych częściach kraju. Polowanie jednak z naganką zaczyna się dopiero od d. 15 września, a od 28 t. m. na bażanty i grubego zwierza (jelenie, daniele, sarny). Podczas ponowy nie wolno polować w szczerem polu, lecz tylko w lasach; na zwierzęta wodne wolno w tymże czasie polować nad brzegiem morza, na błotach, rzekach i strumieniach. Polowanie na kuropatwy, przepiórki i szkockie „grousy“ ustaje z d. 15 listopada r. b., wszelkie inne polowania—d. 31 grudnia r. b. Tylko obława na grubego zwierza dozwolona jest do d. 31 stycznia r. p. Przez rok cały wolno polować na króliki z wyżłami i małemi pieskami, zwanemi „Roquet,“ w lasach, jak i na wydmach, z sieciami i łasicami leśnemi. Na zwierzęta wodne—do 30 kwietnia r. p. Polowanie z chartami i bez broni palnej ustaje d. 15 kwietnia 1902 roku w prowincyach Antwerpii, Brabancyi, Flandryi wschodniej i zachodniej, Hainaut (z wyjątkiem kantonu Chimay), Liége, Limburg i Namur (z wyjątkiem kantonu Gedinne); po 30 tego m. ustaje w prowincyi Luksemburskiej i w kantonach Chimay i Gedinne.

⁂

W okolicach Monachjum zwierzyna w dobrym znajduje się stanie po zimie łagodnej. Tylko pierwsze kocenie się zajęcy wskutek niepogody zawiodło nadzieje. O cietrzewiach to samo rzec można, z przyczyny zbyt wczesnego lęgu. Zimne i wilgotne dni czerwca nie sprzyjały także lęgowi kuropatw i bażantów. Koźląt jest mnóstwo, ale są jeszcze słabe, ponieważ z powodu niepogody, ruja saren późno się rozpoczęła. Dalsze kocenia się zajęcy szły dobrze, jest też przyrost bardzo znaczny. Stadka kuropatw są bardzo liczne. Bażanty się poprawiają, cietrzewie za to zawiodły, bo wiele jest śród nich jałowych. Kaczki dzikie nie są zbyt liczne.

⁂

Z Turyngii. Stary myśliwy, p. F., z okolic Fuldy skarży się w „Dt. J. Ztg.“ na lichy stan kuropatw w tamtych stronach. Podczas gdy dawniej bił jeden strzelec przez pół dnia z dobrym psem po 40 sztuk, to w tym roku pięciu strzelców zabija przez cały dzień ledwo 10 sztuk. Ten ubytek w stanie kuropatw przypisuje p. F. postępowi w rolnictwie, sztucznym nawozom, a przedewszystkiem saletrze chilijskiej, która ma szkodliwie działać na organizm kuropatw.

⁂

Okapi. Nowoodkryte zwierzę ssące, blizkie żyrafy, Okapi, które sir Harry Johnston z Afryki środkowej odesłał do muzeum przyrodniczo - historycznego w Londynie, zostało tutaj wypchane. Niezadługo włączy się to rzadkie zwierzę do zbioru muzeum South - Kensingtońskiego, gdzie wszyscy interesujący się zoologią, będą mogli oglądać okapi, z niecierpliwością przez nich oczekiwano.

⁂

Puhacza (*Bubo maximus*) schwytano niedawno w żelazo w Szwajcaryi w okolicy Waldenburga. Jest to już rzadki okaz w górach Jura.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

D. 20, 21 i 22 sierpnia, roku bieżącego, odbyło się doroczne polowanie na kuropatwy w Dolsku, na Wołyniu, u hr. Fr. Ryszczowskiego, na którem w 4 strzelby (obecni ks. Stanisław i Hubert Lubomirscy, hr. Stanisław Zyberg-Plater i niżej podpisany) zabito 191 kuropatw, 10 przepiórek, 3 jastrzębie i 1 sowę. Rezultat taki, zwyczajny w Czechach, Królestwie lub księstwie Poznańskiem, jest zadziwiający na Wołyniu, kraju bądź co bądź nizko kulturalnym, gdzie poszanowanie własności jest dla miejscowej ludności wyrazem bez znaczenia, szczególnie jeżeli chodzi o zwierzynę. Do takich rezultatów dochodzi się tylko dzięki wytrwałej pracy i żelaznej energii, mogącej służyć za przykład niejednemu myśliwemu hodowcy. Pozostaje mi tylko dodać, że przyjmowani z prawdziwą staropolską gościnnością przez najmilszą z gospodyń, Emilię hr Ryszczowską, rywalizującą z mężem w uprzejmości i gościnności, powróciliśmy pod wrażeniem miłych chwil spędzonych w Dolsku. *Jan Dunin-Karwicki.*

⁂

W Parzymiechach u hr. Władysława Potockiego polowano w 6 fuzyi z naganką na kuropatwy, w dniach 26 i 27 września. Kur padło 328, czyli mniej więcej połowa spodziewanego rozkładu. Najwięcej, bo około 100 zabił hr. Zygmunt Plater z Białaczewa.

⁂

W Białaczewie, u hr Zygmunta Platera, 6 dni polowań ławą i nagankami dało około 400 kuropatw pomimo niepogody. Kuropatw znaleziono o połowę tyle co innych lat.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Karczewskiemu w Cieninie. Ptak, widziany przez Szanownego Pana, był niewątpliwie dropiem. Drop w polu lub w stepie wydaje się zawsze znacznie większym, aniżeli jest w rzeczywistości.

Panu Stefanowi Ostrowskiemu w Piekarach. Kszyki odlatują od nas dopiero z pierwszemi mrozami i śniegami, a niektóre osobniki wyjątkowo przebywają na oparzeliskach przez całą zimę. Brak ich na wiadomych Szanownemu Panu błotach nie świadczy zatem o ich odlocie. Dubelty wynoszą się wcześniej, gdyż już z końcem września. Fielauz przebywa u nas do początków listopada, słonka zaś—do połowy tegoż miesiąca.

W lecznicy dla zwierząt Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

Treść Nr 18 „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

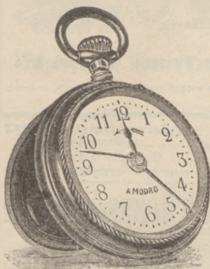
Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.



Budzik kieszonkowy.

Zegarki Precyzyjne

FABRYK

Patek, Philippe et C-ie (złote i srebrne), **J. J. Badollet i własnej firmy.**

Najtańsze kontrolery stróżów nocnych, wypróbowanej dobroci.

Budziki kieszonkowe, stalowe i srebrne, b. praktyczne.

POLECA

A. MODRO

ZEGARMISTRZ

151 Marszałkowska 151

(2-gi dom od Ogrodu Saskiego). (11)



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ PROCHU

Fabryki Generała B. I. Winnera

oraz

Bezdymnego Generała Liszewa

W SKŁADZIE BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, ul. Długa 19.

Poleca W.W. Panom Myśliwym proch strzelniczy w trzech gatunkach jako to: **„Wyborowy,“ „Myśliwski“** i **„Kapiszonowy,“** oraz zwraca uwagę na **bezdymny proch Liszewa**, który jedynie tylko może być bezpiecznie używany do broni śrótowych.

Ten ostatni sprzedaje się w opakowaniu po ¼ fun. z objaśnieniem przy każdej paczce o sposobie przygotowania ładunków. (86)

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA. CENY PROCHU ZNIŻONE







Fuzje Sauera z lufami stalowemi **Kruppa:**
„Flusstal“ po zniżonej cenie rub. **55.**
„Specialstal“ z marką „ „ „ rub. **60,** z kolbami angiel., pistoletow. i z baką, z szynami płaskiemi i wklęsłemi.

Fuzje Francotte'a znanej dobroci roboty i strzału, z lufami dzwierowemi lub stalowemi, nowy typ, po rub. **75.**

Fuzje Nowotnego czeskie, wykwintnej roboty, ze stalowemi lufami Kruppa, witteńskiemi, lub angielskiemi „Kilby Steel.“

Fuzje Greenera po oryginalnych Greenera cenach.

Fuzje „Ideal“ bezkurkowe, znanej francuzkiej Manufaktury broni w St. Etienne, świetnie bijące i solidnie zbudowane, począwszy od ceny fabrycznej Franków **160** (z cłem rub. **76**)

POLECA SPECYALNIE W DUŻYM WYBORZE

B. RONCZEWSKI.

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA Nr 17.

EGZYSTUJĄCA OD r. 1890

Przeniesiona z Petersburga Pracownia Artystyczna

MEBLI BAMBUSOWYCH JAPOŃSKICH

W NAJNOWSZYM STYLU, ORAZ

Fabryka Ram złoconych, robót kościelnych i salonowych

JANA KRZYSTOWSKIEGO

w Warszawie, ulica **CHMIELNA 19,** róg Brackiej. (70)

Pamięć.

osób wszelkiego wieku (zaczynając od 8 lat do późnej starości) **rozwija i wzmacnia osobiście i zaocznie Mnemonista Herman Sztoch.** Przyjmuję i próbuję pamięć bezpłatnie w mojem biurze (Zielna 31) od 10 – 1 i od 5 — 7 p. p. Biuro wysyła informacye i warunki po za obręb Warszawy za 7 kop. marką. Adres: do biura mnemonisty Hermana Sztocha Warszawa. Dla depesz **Mnemoniście Sztochowi.**

Za pomocą mego realnego systemu, opartego na zasadach ścisłe nauk wych: zasadach fizyologii, psychologii, logiki i pedagogiki, **pamięć przywraca się osobom, które ją straciły, robi się normalną — u mających słabą i doskonałą — u posiadających normalną.** Pamięć, jak i każdy muskuł naszego organizmu, **może być wyrobioną i wzmocnioną, wskutek zaś bezczynności przytępia się i traci swą** żywotną siłę. Oprócz tego ćwiczenia mózgowe (gimnastyka procesów psychicznych) **radykalnie usuwają roztargnienie.**

OGRODNIK, dobrze obznajmiony z hodowlą bażantów i prowadzeniem szkółek leśnych, żonaty, bezdzietny, mogący się powołać na poważne referencye, poszukuje odpowiedniego miejsca od 1 października b. r. Łaskawe oferty uprasza nadsyłać: Warszawa, droga Królewska za rogatką Belwederską w domu Sawickiej dla Dominika Techmanowicza. (81)

Ważne dla WW i JWW Panów myśliwych

Kupuję kuropatwy, zawieram umowy na zimowe polowania sarn, zajęcy i bażantów.

Adam Wilucki

(84) p. f. „Jan Chruściński“

Żelazna Brama: Gościnny Dwór 139.



KARMA DLA PSÓW (78)

Spratts Patent

powszechnie znane suche ciastka z włóknami mięsnemi

Cena za worek oryginalny 62 fun. **rub. 6.**
„ „ „ „ 124 fun. **rub. 12.**

Wyłączna sprzedaż w składzie broni

Roberta Zieglera

w Warszawie, Trębacka Nr 4.

Niemiecki wyżeł

rasowy w pierwszem polu za 50 rubli do sprzedania. Nowy Świat Nr 56 w magazynie „Myślistwo i Sport.“ (89)